

## Ludzki czas

---

*Czas ludzki,*

*najcenniejsza z rzeczy które znam,*

*jest pomiatany, kopany, zdewaluowany,*

*leży na ulicy jak śmiecie...*

*a przecież cena czasu mierzy się*

*cena g o d n o ś c i   l u d z k i e j*

/ Melchior Wańkowicz /

Ś m i e r ć - „nieodwracalne ustanie wszystkich czynności ustroju oraz przemiany procesów przemiany materii we wszystkich jego komórkach; zgon, skon; może być: lekka, spokojna, nagła, bohaterska, samobójcza, męczeńska, skrytobójcza, głodowa, tajemnicza, gwałtowna, tragiczna...”.<sup>[1]</sup> Tyle teoretyczna słownikowa definicja na temat stanu człowieka w stosunku do zjawiska życia. Z innej strony, można powiedzieć zupełnie coś innego – była, jest i będzie zawsze i „na zawsze” stałą, znaną nam nieodłączną towarzyszką życia człowieka, ale i życia w ogóle.

Taka krucha istota jaką pozostaje człowiek, ma pełną świadomość tego, iż owa nieodłączna towarzyska, pozostaje z rodzajem ludzkim od jego samego początku i pozostanie na pewno do ostatecznego końca. Nieważne przy tym, czy towarzyszy jej dobro czy też zło; sprawiedliwość czy jego zupełny brak; jest normalna czy jawi się w zupełnie niespotykanych odsłonach; czy występuje jako powolna, czy też nagła i tragiczna; czy pozostawia w tle niewyrażony ból i cierpienie, czy zupełną pustkę i milczenie, z a w s z e jest realna i do bólu rzeczywista.

Wiadomo, że była z nami od początku dziejów i najprawdopodobniej pozostanie do naszego ostatecznego końca. Otóż im bliżej czasów nam współczesnych, tym coraz bardziej rozpala się dyskusja nad celowością i zasadnością jej występowania. Dla wiecznych poszukiwaczy wiedzy i mądrości, śmierć stanowi ciągle siłę napędowej twórczości, ponieważ kontekst rozważań co do jej ogólnej wartości, staje się motorem najwyższych walorów duchowych. Jest obecna we wszystkich religiach świata. Pozostaje jedną z fundamentalnych doktryn życia. Jest obecna w mitach, legendach ale i rzeczywistości całej planety Ziemia nie tylko w odniesieniu do człowieka, ale również świata roślin i zwierząt. Przywołuje się ją na absolutnie każdej płaszczyźnie życia i działalności ludzkiej. Stanowi bez najmniejszego wątplenia jeden z największych i najmniej znanych sekretów i tajemnic życia. Występowała w czasach najbardziej zamierzchłych i pozostaje rzeczywista do chwili aktualnej. Dotyczy życia na każdym etapie bez względu na wiek, płeć, stan ducha, stan sprawności fizycznej bądź umysłu. Stanowi podstawowy rdzeń dla kilku absolutnie podstawowych pytań człowieczych, m.in.: *Czy istnieje życie po śmierci? Czy istnieje życie po życiu? Jakie i czy są między nimi relacje? Jak się ma etap i poziom oświecenia „duszy”? Czy jest niebo i piekło? Czy istnieje Bóg, bądź boskość? Czy...?*

Pełna akceptacja ostatecznego finału naszego ziemskiego żywota, stając u bram jego końca, polega na znalezieniu właściwego „rozwiązania” jego sensu. Właśnie s e n s u, jak i pełnego uporządkowania swoich ziemskich spraw, a nie „spychaniu” przez przrzucanie ich do załatwienia innym, czyli... wszystkim pozostającym. Puenta całości, zamyka się bowiem właśnie na czerpaniu zadowolenia z każdej dosłownie chwili każdego kolejnego dnia, w której towarzyszył nam uśmiech, zrozumienie, pogoda ducha i najbliżsi nam ludzie. Niestety, chcemy czy też nie, przyznajemy się do tego, czy pomijamy to milczeniem, prawda jest jeszcze bardziej okrutna i jeszcze bardziej bolesna:

*Jeżeli nie opanowaliśmy do tej pory umiejętności cieszenia się „rzeczami” małymi (cały nasz aktualny stan*

posiadania psychicznego, fizycznego, materialnego, z wiedzą włącznie), to znaczy, że tak naprawdę nic nie potrafi nas już kiedykolwiek bądź jakkolwiek ucieszyć...

Otóż małe czy wielkie, szerokie lub wąskie, głębokie lub płytkie doświadczenia codzienne, tworzą niewyczerpane pokłady rzeczywistości postrzeganej zarówno przez nas samych, jak i ludzi z naszego bliższego lub dalszego otoczenia. Obrazują realność naszego życia absolutnie każdym *dniem powszednim*. Śmierć nigdy i „od zawsze” nie stawiała nikomu najmniejszego wymogu sporządzania jakiegokolwiek *rachunku sumienia*, ani żadnego innego podsumowywania odchodzącego żywota. Należy raczej przypuścić, iż najprawdopodobniej sama dokonuje właściwego rachunku z rubryką „za” i „przeciw”, skrupulatnie i z największą uwagą serwując ostateczny sąd dla życia poszczególnej postaci. Mało, gotuje jej dany rodzaj ostatecznego „odejścia”: spokojnie w łóżku lub nagle w wypadku; pogodnie bez bólu lub w ciężkim cierpieniu; w pełnej świadomości lub bez przytomności; w otoczeniu najbliższych lub wśród obcych, w samotności i zapomnieniu...

Klasyczny już światowy *mistrz ceremonii*, „doprowadzania ku bramom śmierci”, lekarz i badacz – dr Elizabeth Kubler-Ross, całym swoim dorosłym życiem naukowca, starała się udowodnić, że sam moment śmierci stanowi dla każdego z nas tą jedną, jedyną niepowtarzalną chwilę faktycznego i zupełnego <<bycia z sobą sam na sam>>. To najprawdziwsze ukoronowane osiągnięcie dojrzałości ostatniego etapu ludzkiego rozwoju, w ułamkach sekund potrafi czasami zaprezentować umierającej osobie poszukiwane wciąż *credo* życia.[2] Mało, wprowadzić dla jego otoczenia zjawisko odprężenia ale i błogiego bezpieczeństwa zarówno psychicznego, jak i fizycznego. Kubler-Ross towarzysząc dziesiątkom, a nawet setkom śmierci, starała się przekazać za pośrednictwem własnym, jak i swoich studentów dla całego społeczeństwa świata, bez względu na kolor skóry, język, status społeczny, wyznawaną wiarę..., że absolutnie każde ludzkie życie wyposażone jest we właściwy tylko jemu *charakter*,[3] *emocje*,[4] *temperament*. [5] Z góry też i od razu, skazane zostało na takie, a nie inne istnienie w odniesieniu do naszej ludzkiej codzienności. Więcej, starała się uświadomić nam, że każda chwila śmierci naprawdę <<wymaga towarzystwa>> o ile nie dobrowolnego, to nawet... wymuszonego. Otóż jak wiele dociera do nas sygnałów dotyczących człowieka, jego życia, przeżywania, a przez to odbioru kierowanego dla pozostających, nie stanowi już żadnej tajemnicy. Na pewno, w takiej chwili natrętnie dopada nas, o ile nie zadręcza nawet zasadnicza kwestia, a właściwie pytanie: *Czy jeszcze jest sens, można, należy, wypada...* a jeżeli tak, to *w jaki sposób w ogóle pocieszyć odchodzącą osobę* ? Jest to problem w miarę łagodny, jeżeli tego typu kontakt kierujemy ku osobie starszej, schorowanej, dotkniętej kalectwem, zniedołężniałej. Ma już jednak zupełnie inny wymiar, jeżeli dotyczy osoby młodej, pełnej energii życia, którą śmierć zaskakuje nagle i niespodziewanie. Wydzźwięk mega – tragiczny zupełnie osiąga w momencie, jeżeli dotyczy to całkiem małego i niewinnego zupełnie dziecka... Otóż bardzo nieliczni z owych celowych lub „umówionych” *towarzyszy śmierci*, odgaduje natenczas właściwie swoją rolę i miejsce. Samo przebywanie z osobą umierającą i stworzenie jej możliwości wysłuchania tego co ma do powiedzenia, dotyk ręki, a czasem tylko nieokreślony przyjazny gest, daje jej pełne poczucie spokoju tej niewyobrażalnej aury końca żywota. Dlaczego właśnie tak ??? Generalnie najpewniej chyba wyłącznie dlatego, że gatunek ludzki z natury panicznie wprost boi się i unika *cierpienia*, [6] a szczególnie cierpienia w samotności. Pragnie chociaż w tym ostatnim momencie swojego życia odnaleźć płaszczyznę spokoju, ulgi, wyciszenia, dzieląc się w ten prozaicznie prosty sposób swoimi uczuciami, ale też i odczuciami...

Czyż samo życie, nie stanowi każdego przeżytego dnia jako rodzaj śmiertelnego pojedynku z losem, który w każdej, najmniejszej nawet chwili, naznaczone jest mniejszym lub większym koniecznym problemem do rozwiązania ? Dlaczego ?, bo życie składa się przede wszystkim właśnie... z problemów. W każdym z nich ukryta jest jednak mniejsza lub większa, by nie powiedzieć, czasami nawet – olbrzymia „porcja” odpowiedzialności. Odpowiedzialność nie tylko za siebie, ale najczęściej także podzielona pośrednio lub bezpośrednio na najbliższe nam osoby, a chwilami nawet na znaczne otoczenie. Ta jak najbardziej rzeczywista płaszczyzna, kreuje dopiero nasze najpełniejsze mniemanie o faktycznym sensie każdego ludzkiego istnienia. Swojego rodzaju ewenementem pozostaje przy tym okoliczność, iż w wypadku pytania o najprawdziwszy sens życia, nie można skorzystać z żadnej „ściągii”, ani gotowej podpowiedzi, ponieważ tylko i wyłącznie my sami, własną egzystencją, potrafimy udzielić wyczerpującej i najpełniejszej odpowiedzi na postawione tak pytanie. Mało, potrafimy doskonale ze szczegółami włącznie wysegregować wszelkie nieprawidłowości i błędy z pełnym wyjaśnieniem ich ukrytych najczęściej kontekstów, bądź przypadkowych albo też ściśle celowych przeinaczeń. Nasze *bogactwo duchowe*, jak i płynące z niego *mądrość* oraz *rozwaga*, stanowi wybitnie samodzielną cechę każdego z nas z osobna, nawet gdybyśmy ukryli się w najbardziej zintegrowanej grupie społecznej.

Aby przybliżyć problem odnalezienia „tej najwłaściwszej” płaszczyzny integracji z osobą umierającą, można według przyjętych, by nie powiedzieć przez wieki „dopracowywanych” wzorców spróbować wyrazić ją w poniższych kontekstach:

- zawsze przy okazji tego typu kontaktu, winniśmy starać się „zachować twarz” (być sobą „na poważnie” – bez kłamstwa, obłudy, złośliwości i skrajnego żartu), z jednoczesną świadomością pełnego przyzwolenia na otwartość i unikanie wszelkiej najmniejszej sztuczności osobie umierającej;
- zachować ludzką, czyli bezpieczną granicę szacunku dla prezentowanych wartości, radości, obaw oraz „sekretów” człowieka umierającego, licząc na znalezienie jednak jakiejś wspólnej płaszczyzny porozumienia, jako najzwyczajniejszego pierwiastka *człowieczeństwa*;
- głęboko szanować indywidualność osoby umierającej, z pełnym przyzwoleniem cierpliwości i zrozumienia na jej opowiadanie o tym jak się czuje fizycznie i jakie ma odczucia psychiczne, bez najmniejszego narzucania bądź sugerowania przy tym jakiegokolwiek sądu, opinii, zasady, „świętości”;
- *ludzka mądrość* spoczywa na pograniczu stawiania, jak i ciągłego zadawania sobie pytania-problemu w poszukiwaniu istotnego sensu nurtującej nas odpowiedzi: „Czy kontakt z osobą umierającą stanowi rodzaj nieokreślonej obietnicy dla kogokolwiek z nas?”, bądź też wspiera się tylko rozumieniem własnych odczuć, frustracji,<sup>[7]</sup> rozczarowań, wściekłości, umiejętności radzenia sobie z tymi stanami;

a może tylko... wyraża się sensem początkowej myśli przewodniej <<modlitwy anonimowych alkoholików>> w poniższym odniesieniu:

= *Boże, daj mi pogodę ducha, bym zaakceptował rzeczy, których zmienić nie mogę,*

*Odwagę do zmieniania rzeczy, które zmienić mogę, oraz mądrość, bym je odróżniał....*<sup>[8]</sup>

Ale dlaczego? dlaczego? dlaczego...? Otóż wszystko jedynie po to głównie, by osoba już rozstająca się z życiem nie skłaniała się do stwierdzenia: „*dlaczego zmarnowałam/łem swoje życie ???*”. W przypadku jeżeli użyłaby/użyłby takiego zwrotu, ów „zawodowy”, przypadkowy, „umówiony” lub celowy *towarzysz śmierci*, winien usilnie próbować zwrócić uwagę umierającego na ciężar mijającego życia i pomóc wyszukiwać momenty, które były ważne dla tej osoby, i wniosły coś nowego, ważnego, wielkiego... Coś co dało jej niezaprzeczone zadowolenie i prawdziwą oraz pełną, dogłębną satysfakcję. Tym samym, wskazując doniosłość minionego na późniejsze decyzje i dalszy bieg życia.

Reasumując, samo „zdarzenie” śmierci, nie należy nigdy odbierać jako katastrofy, ale raczej jako jeden z najnormalniejszych elementów codzienności i kultury życia. Człowiek „od zawsze” był, jest i pozostanie śmiertelny. Bez względu na to, czy jak rozumiemy i oceniamy całe ludzkie postępowanie w życiu rodzinnym, społecznym, kulturowym bądź zabarwienia religijnego. Przeznaczenie w śmierci jest dla rodzaju ludzkiego właściwe, i na pewno wszyscy go dostąpimy, ponieważ ludzie są do siebie podobni zarówno w tym co robią, jak robią, czemu to służy&hellip;

#### Literatura:

- Binnebesel J., *Tanatopedagogika (w doświadczeniu wielowymiarowości człowieka i śmierci)*, Toruń 2013.
- Kopaliński W., *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1991.
- Kubler-Ross E., *Śmierć – ostatni etap rozwoju*, tłum.: K.Sobiepanek-Szczęśna, Warszawa 2008.
- Szymczak M. (red.), *Słownik języka polskiego*, t. 1-3, Warszawa 1978-1981.

Jeżeli podoba Ci się Czytelniku moje pisanie, szukaj mnie na [www.salon24.pl](http://www.salon24.pl); [www.historia.org.pl](http://www.historia.org.pl); [www.racjonalista.pl](http://www.racjonalista.pl); lub w przestrzeni internetu.

[1] M.Szymczak (red.), *Słownik języka polskiego*, t. 3., Warszawa 1981, s. 449-450.

[2] **Credo** – czyjeś poglądy; przekonania; łac.: „wierzę”; Źródło: W.Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1991, s. 167.

[3] **Charakter** – właściwy danemu człowiekowi zespół względnie stałych podstawowych cech psychicznych,

określających jego stosunek do rzeczywistości, motywację jego czynów i przyjmowany system wartości, oraz wynikające stąd zachowanie i usposobienie; Źródło: M.Szymczak (red.), *Słownik języka polskiego*, t. 1, Warszawa 1978, s. 250.

[4] **Emocja** - przejście się czymś, podniecenie, wzruszenie, wzburzenie, silne przeżycie uczuciowe np. gniewu, strachu, radości ...; Źródło: M.Szymczak (red.), dz.cyt., t. 1, s. 542.

[5] **Temperament** - zespół stałych cech psychicznych człowieka charakteryzujących jego życie emocjonalne, sposób reagowania na bodźce zewnętrzne; stopień pobudliwości, siły i trwałości stanów uczuciowych; Źródło: M.Szymczak (red.), dz.cyt., t. 3, Warszawa 1981, s. 492.

[6] **Cierpieć** - odczuwać, przeżywać, znosić ból fizyczny lub moralny; boleć nad czymś lub z powodu czegoś; doznawać czegoś przykrego; chorować - znosić jakąś dolegliwość; ponosić stratę, szkodę, być poszkodowanym; Źródło: M.Szymczak (red.), dz.cyt., t. 1, s. 302.

[7] **Frustracja** - stan przykrego napięcia emocjonalnego występujący u kogoś na skutek niemożności zaspokojenia jakiejś potrzeby, osiągnięcia celu, prowadzący do różnych dezorganizacji funkcji psychicznych i organicznych; Źródło: M.Szymczak (red.), dz.cyt., t. 1, s. 615.

[8] E.Kubler-Ross, *Śmierć - ostatni etap rozwoju*, tłum. Katarzyna Sobiepanek-Szczęsna, Warszawa 2008, s. 22.

---

Autor: edlesz

Artykuł pobrano ze strony [eioba.pl](http://eioba.pl)